№ 33.

Warszawa dnia $\frac{5}{17}$ Sierpnia r. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

KAGOCI W PYRENEACH.

Podając ciekawe szczegóły o nieszczęsnem plemieniu prawdziwych europejskich *paryj*, którego szczątki po dziś dzień tu i owdzie jeszcze się kołaczą, być może że posądzeni zostaniemy o tworzenie bajecznych legend, lub co najmniéj o zbyteczną łatwowierność i przedstawienie za prawdę fałszów wylęgłych w zbyt rozbujałéj wyobraźni. Bo jakżeż trudno nawet przypuścić, żeby w samym środku Europy, przez kilkaset lat z kolei, aż do początku XIX wieku, tak dumnego, i chełpiącego się z swéj wysokiéj cywilizacji i postępu, mogły powstać i utrzymywać się tyle niepojęte przesady, i straszne, nieludzkie, niczem nieusprawiedliwione ucisk i prześladowanie.

Któż niepamięta jakie zajęcie, jak bolesne wrażenie zbudziła w Europie słynna powieść „Chatka wuja Tom“ w której znakomita Angielka z wielkiem życiem i prawdą przedstawia smutny los biednych niewolników indjan, w osadach amerykańskich; a jednak jakże bledną straszne te obrazy nędzy i niedoli, obok niesłychanego uciemiężenia, ucisku, wstrętu, wzgardy i tysiącznych moralnych katuszy, jakie ludy chrześciańskie zadawały, nie już kupnym niwolnikom ale własnym ziomkom, dzieciom jednéj ziemi, wyznawcom jednéj wiary. I długo daremnie Namiestnik Chrystusa podnosił głos swój w obronie uciśnionych i tak strasznie pokrzywdzonych dziatek kościoła swego; głos jego rozbijał się o nieprzenikniony pancerz przesądu i ciemnoty.

Po dziś dzień jeszcze istnieją w Pyreneach i w departamencie Landes rozproszone szczątki licznego niegdyś plemienia znanego pod nazwą *Kagotów*, którzy przebywszy morze osiedli w niższéj Bretanji, gdzie niezadługo znacznie się rozmnożyli.

Nikt po dziś dzień nie zdołał odszukać z jakiego pochodzą kraju i szczepu; słabe dane o ich pochodzeniu istniejące w wiekach średnich, tak się zatarły i zaginęły, że nigdzie śladu ich niemal napotkać już nie można. Od samego pojawienia się byli przedmiotem tak ogólnego wstrętu i pogardy, że przez całe wieki żyli w najzupełniejszem odosobnieniu, gnębieni przez najokrutniejsze edykta i postanowienia; a jakkolwiek najpierw Bulle papieży a następnie wyroki zapadłe w 1789 r. przyznały im wszelkie prawa służące innym obywatelom Francji, jednakowoż nieliczni potomkowie nieszczęsnego tego, powszechnie dawniéj przeklętem zwanego plemienia, do téj chwi jeszcze w oczach pospólstwa i wielu sąsiadów, nie są wolni od strasznéj, przez naddziadów przekazanéj im plamy.

To dało powód mniemania że to plemię jest wyklęte? dla czego od najdawniejszych czasów wyłączono je ze społeczeństwa współbraci? jest to zadanie którego nikt dotąd nie rozwiązał jeszcze, ale najdawniejsze podania i dokumenta przekonywają, że ludy których kraje zamieszkiwali Kagoci, nie znały nawet nazwy jaką nadawali sobie, i oznaczali ich tylko nazwą rodzajową jakby dzikie zwierzęta. Chatki ich stały zawsze w znacznéj odległości od miast i wiosek, i nie wzbraniano im niby urzędowo paść bydła na pustych gruntach gminnych, ale żadnéj rodzinie nie wolno było pod żadnym pozorem trzymać więcéj jak 20 owiec, jednéj krowy 1 wieprza i 6 gęsi. Wieprz i mleko krowy stanowiły główne pożywienie rodziny przez całą zimę; a wełna i skóra owiec jedyne materjały na odzienie. Pod żadnym pozorem nie wolno było właścicielowi pożywać ani też chować jagniąt od własnych owiec, i jedynie jaką największą łaskę, dozwalano mu zamieniać stare i chore za najlepsze, najsilniejsze z nowo

narodzonych. Na św. Marcin, władze gminne odbywały przegląd trzody bydła Kagotów, a jeśli zdarzyło się że który z tych nieszczęśliwych posiadał choć jedną sztukę więcéj nad upoważnioną liczbę, wtedy zabierano mu całą trzodę, któréj jedna połowa przechodziła na własność gminy, a druga dla najpierwszego jéj urzędnika.

Nadto nie wolno było Kagotom służyć w wojsku ani trudnić się uprawą roli, jedyną dozwoloną im pracą była ciesielka i pokrywanie dachów, w czem wielką odznaczali się biegłością, i mieszkańcy miast pomimo niewypowiedzianego wstrętu, zmuszeni byli powierzać im te roboty.

Powiedzieliśmy wyżéj że niewolno było *przeklętemu plemieniowi* osiedlać się zbyt blisko miast i wiosek; zakaż ten stosował się i do trzody Kagotów. Najlepsze pastwiska, najbujniejsza trawa, najczyściejsze źródła były nieograniczoną własnością trzody gmin, zaś nierogacizna i owce Kagotów powinny były znać instynktowo jakąś urojoną linję demarkacyjną któréj nie wolno im było przekraczać pod karą śmierci. Jeśli tylko biedne bydlę goniąc za pożywniejszą strawą, wkradało się do zakazanego raju, pierwszy lepszy miał prawo zabrać je i zabić, na własny użytek. Lecz nie na tem koniec; według upodobania oszacowywano zrządzone niby szkody i biedny pokrzywdzony parja, musiał jeszcze zapłacić karę pieniężną często bardzo uciążliwą.

Udając się do miasta, nawet jeśli był przez kogoś wezwany do roboty, Kagot spotykał na każdem kroku dowody nienawiści i wzgardy, ciążącéj na całem jego plemieniu. Musiał przychodzić przed zachodem słońca; nie wolno mu było iść środkiem ulic nie wolno mu było przedawać, ani nawet kupować jakiegoś pyżywienia. Daléj nie pozwalano mu wchodzić do żadnéj oberży ani karczmy, pić wody ze studzien; rzek i źródeł, a błotnista woda z kałuży i rowów ciągnących się wśród ich siedzib, była jedynym biednych tych ludzi napojem; w niéj musieli szukać środka ukojenia pragnienia, choćby nawet pracowali w wielkiéj odległości.

Kobiety pod karą chłosty publicznéj, nie mogły załatwiać sprawunków tylko w poniedziałek, w dniu tym nikt z mieszkańców miasta nie pokazywał się na ulicy, aby wypadkiem jakim nie zetknąć się *z przeklętemi*.

Ponieważ, mimo pewnych charakterystycznych rysów swéj rassy, Kagoci byli rośli i piękni, i przez to obcy mógłby wziąść ich za członków miejscowéj ludności, zatem zawsze i wszędzie zmuszeni były nosić jakieś odróżniające ich znaki. Najczęściéj był to kawałek czerwonego sukna, z rozkazu municypalności noszony przez nich na piersiach. W niektórych znowu miejscowościach, cechą *przeklętego plemienia* była łapa gęsia lub kacza, zawieszona na lewéj łopatce; późniéj zastąpiono ją kawałkiem żółtego sukna naśladującego kształtem powyższe łapy. Jeśliby Kagot poważył się pokazać w mieście bez tego hańbiącego piętna został skazywany na karę pieniężną i zabierano mu odzież.

(d. c. n.)

KOCHANKOWIE Z TERUELU.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

Juana Eugeniusza Hartzenbuscha.

PRZEŁOŻYŁ Z HISZPAŃSKIEGO

K. E.

(Dalszy ciąg).

ZULIMA. Miejsce wyklęte przez niebo, miejsce na którem los czarny zgruchotał potęgę półksiężyca na ziemi.

MARSYLIA. Odwaga okazaną w wojennem rzemiośle wyróżniła mnie z pośród innych i obfite wydzieliła mi łupy. Lecz niestety, przepadło wszystko na brzegach Garonny. Upadłem na wzłoki monarchy, walcząc w porażce pod Maurelem. Pojmany w niewolę, uciekłem. Przybyłem do Syrji. Albigens, francuz wychodziec, któremu ocaliłem życie w Beziers, zapisał mi przy zgonie cały swój majątek. Wracałem do Hiszpanii ze skarbami. Los zawistny popędził mnie do niewoli w Walencji. Zagrzébano żywcem w pieczarach zamku. Przed powalonym i zwalczonym w nierównéj walce, wytrzymanéj tak długo przeciw uporowi złego, wskrzeszasz teraz sny moje spokojne jedynie dla odczarowania okropnéj rzeczywistości.

ZULINA. Nie na szkodę twoją dopuścił prorok nieszczęście. W twojem ręku przeznaczenie. Teraz dopiero, kiedyś mi opowiedział przygody stawają mi także na pamięci nieszczęścia mojéj miłości. Widywałam niewolnika, arragończyka, w ogrodach seraju. Przymioty jego i nazwisko zamilczam. Ujrzałam go i pokochałam, nie powierzchownie, ale pożerczą namiętnością. Serca nasze, to węgiel roziskrzony, serca chrześcianek to śnieg. Arragończyk skazany został na śmierć z powodu szalonych pokuszeń o ucieczkę. Ocalam go nareszcie od żelaznéj władzy dozorcy, i oznajmiam mu że go kocham. Cóż myślisz że uczynił niewdzięczny?

MARSYLIA. Nawrócił cię na swoją wiarę.

ZULIMA. Tak jest — i rzekłam doń w obłąkaniu. Twój Bóg jest moim—Mego Boga w tobie ujrzałam;

MARSYLIA. Lecz jeżeli już pierwéj poślubił wiarę jakiéj hiszpance.

ZULIMA. Kochaj twoją ulubioną — zawołałam. Nie wymagam ażebyś kochał mnie samą, lecz niech przynajmniéj miłość moja wyżebrze litość u ciebie. Wszak u nas chrześcian nie wzbroniony zwyczaj mieć żonę i kochankę. Ujrzysz, jak będę dumną z tego miana zniesławionego. Cóż mi szkodzić może pogarda niesprawiedliwa, gdy serce bije w zbytku szczęścia! Przez samą dumę przyjąć mnie powinieneś. Powiedz, ażali nie porośniesz w pychę widząc zależną od twojego głosu kobietę, którą bodaj czy słusznie nie nazwano pieszczotą wshodu.. różą miło-

ści.. cudem zachwytu... Któż zdoła udzielić ci coś wspanialszego nad dostojność pierwszego ministra w tym kraju? A dla podwyższenia wdzięków twojéj małżonki, okryje się od stóp do głów tyloma a tak cudnemi klejnotami, że jeżeli wstąpi w grono królewien, wypiętnuje się na czole każdéj podziwienie i zazdrość. Posiadam dyamenty, może najkosztowniejsze, którychby nie zdołał opłacić skarb Arragonii... Rozważ dobrze, i wiedz zarazem, że gdybyś mnie miał odepchnąć, wybuch mojéj zemsty będzie tem straszniejszy.

Marsylia. Jam nieszczęśliwy.

Zulina. Ciebie, Marsylio, nie o tyle nawet błagam. Rzekłam wreszcie do zarozumiałego niewolnika. Zostaw mi przynajmniéj nadzieję, a potem zabij mnie. Cóżbyś był na to odpowiedział?

Marsylia. Że zasługujesz na współczucie. Lecz gdy namiętność, wrodzona sercu, wzrosła wraz z ciałem — gdy ona jest dlań tak koniecznym żywiołem do życia jak słońce i powietrze — to jakżeż może kochanek być zdolnym do tak srogiego oszukiwania miłości? Bojaźń okropnéj straty nie przestałaby go ścigać. Za taką zdradę, przedmiot ubóstwiany pomścić się może albo gniewem albo zapomnieniem, które jest najdolegliwszem nieszczęściem. Gdyby moja Izabella żartem rzekła do innego: Kocham cię!.. zamordowałbym ją. Och, nie! nie!... skonałbym. Bóg rozwinął przedemną drogę do szczęścia — a okrutne losy powstrzymały mnie na niéj. Jeżeli więc Bóg wybawcę zsyła, pochwycę ratunek — a temu, ktoby mnie obłąkać usiłował, odpowiem: Precz kusicielu!

Zulima. A więc powołaj się w upadku do swego Boga. Pożegnaj tę niewygasłą miłość, bo już jéj nigdy nie ujrzysz. O wściekłości! Allach by mnie zdruzgotał, gdybym zniosła moją zniewagę. Tak jesteś nędzny, a tak dumny. Zniżam tylekroć moje przywiązanie, składam serce w ręce chrześcianina — a on, odtrąca i depcze je. A czy też pojmujesz, dokąd wznieść się zdoła mój gniew, moja potęga? Ujrzysz niebawem ogrom méj zemsty. Naplwać w twarz pozwolę sobie, jeżeli się nie pomszczę! Umieraj chrześcianinie. Nikt jeszcze nie poniżył méj piersi bezkarnie. To powiedziałam niewolnikowi — to powtarzam Marsyliemu.

Marsylia. I ty sądzisz, że mnie śmierć przerazi? A toż kres mych cierpień.

Zulima. Lecz konać będziesz w tęsknocie nieskończonéj — powrócisz do swoich pieczar. Tam to ja sama przyniosę ci z rozkoszą wieść o zamążpójściu twojéj Izabelli.

Marsylia. Długoż będę dogorywać w więzieniu, w którem już tyle strasznych dni przetęskniłem?

Zulima. Nieba! ten zuchwalec gotów złamać potęgę méj władzy. Ja mu grożę trumną — a on szydzi z mojéj wściekłości. Aa! ten śmiech, na łzy ci zamienię.

Marsylia. Kto jesteś niewiasto? zkąd ta władza?

Zulima. Drżyj przedemną.

Marsylia. Daremna wściekłość.

Zulima. Nie — nie Zoraidę widzisz przed sobą— jam nie córka ni żoną Merwana— jam Zulima!

(d. c. n.)

ZARYSY

HISTORJI WŁOSÓW.

(Dokończenie).

Tak nazwana *twarz o trzech spadkach* uważana była przez długi czas za najpiękniejszą, spadek pierwszy wyobrażały włosy spadające na czoło, następnie wąsy i faworyty wyobrażały spadek drugi, a broda spadek trzeci. W Anglji, we Francji i w Niemczech, był zwyczaj za czasów alodjalnych, że zwyciężony wódz z twarzą o trzech spadkach, na znak poddania się naśladując konia, musiał czołgać się na rękach i nogach, mając na grzbiecie przywiązane siodło. Broda jednakże wywoskowana robiła go wiecéj podobnym do kozła niż do rumaka, jak to opisał jeden złośliwy kronikarz. O ile w owych czasach broda ważną odgrywała rolę to można się przekonać odczytując różne przydomki królewskie, jak naprzykład: brodaty, czarnobrody, rudobrody, i. t. p. Nie zawsze noszono brody naturalne, szczególniéj w Hiszpanji, w piętnastym wieku noszono sztuczne goląc własną choćby najpiękniejszą. Brody przyprawne uważano jak każdą inną część ubrania, a skutkiem tego zmieniano je stosownie do uroczystości, tak że eleganci kilka razy dziennie przywdziewali brody różnego koloru i kształtu. Rozmaite prawodawstwa pomieściły kary poprawcze za golenie bród i głowy. Franciszek I w r. 1533 wydał edykt aby każden włóczęga i cygan po poprzedniem ogoleniu zasłanym był na galery. Później parlament w Tuluzie zabronił nosić długie brody, co dało powód do sporów naukowych mających odpowiedzieć na zapytanie czy golenie włosów na twarzy, jest szkodliwem dla zdrowia ludzkiego? Z owego czasu pozostała nadzwyczajnie ciekawa i zabawna rozprawa doktora Hervet, drukowana w Orleanie wr. 1536 w pierwszéj części udowodnił że golenie brody jest nadzwyczajnie szkodliwe, w drugiej że utrzymywanie zarostu na twarzy rujnuje zdrowie i osłabia wszystkie zmysły człowieka; w trzeciéj nareszcie dowodzi, że w przedmiocie tym nie można wypowiedzieć zdania nieomylnego, ale najlepiéj każdemu zostawić wolę swobodną golenia lub zapuszczania zarostu. Karol Wielki nie cierpiał brody, ale za to zamiłowanym był w wąsach czesał i namaszczał je olejkami starannie, nadając formę litery S, a to w ten sposób, że jeden wąs zagiętym był ku górze, kiedy róg drugiego nachylonym był ku piersiom. W podobny sposób noszono wąsy za Karola Łysego ale późniéj nastąpiła ważna zmiana, i niszcząc ich pokrętność, przystrzygano krótko, tak aby miały pewne podobieństwo do szczeciny co uważano za dowód odwagi i męztwa. Ludwik XIII nosił malutką bródkę, nazywano hiszpanką Ludwik XIV golił starannie twarz, ale dopiero w wieku XVIII ta ostatnia moda ustaloną była we Francji. W owym czasie również starzy i młodzi posypywali się pudrem, młodzi aby czarne włosy zamienić na białe, starzy aby prawdziwą siwiznę zastąpić sztuczną.

Warkocze u mężczyan były koniecznem następstwem pudru, a co jest najzabawniejszem że zwyczaj ten przecisnął się na pokoje królewskie i do szeregów armji. W rewolucji francuzkiéj uszanowano warkocze w wojsku, i jeszcze za Napoleona I-go można było dojrzeć je u niektórych oddziałów gwardji cesarskiéj. Konserwatywna Anglja najdłużéj przechowywująca wszelkie zwyczaje, chociaż zniosła w wojsku warkocze jednakże jakby na pamiątkę, oficerowie jednego pułku karabinjerów przywdziewając mundur paradny zawiązują między ramionami szeroką wstążkę czarną, będącą przypomnieniem warkoczowego zwyczaju. Coś podobnego można napotkać we Francji za Karola X. Służba bowiem otaczająca monarchę nosiła z tyłu woreczki, w które kiedyś wkładano warkocze, że jednak włosy na głowie noszono krótkie, woreczki zatem były próżne, oczekując cierpliwie powrotu dawnéj mody. Nie doczekały się przecież tego, bo w wieku XIX poczęto strzydz włosy à la Titus lub fryzować je à la Caracalla.

W Anglji panowało od dawna wielkie uprzedzenie przeciwko wąsom, mężczyzna wąsaty uważanym był przez lud wiejski za turka z tego powodu synowi Walter Skota będącemu oficerem w pułku dragonów, żebrak którego obdarzył jałmużną rzekł w podziękowaniu.

— Jaśnie Wielmożny panie chociaż nie jesteś chrześcianinem jednakże niech Bóg wszechmocny zlewa na ciebie wszelkie błogosławieństwa. Chryste Zbawicielu daj mu poznać prawdę Swéj nauki, niech porzuci bałwany a uwierzy w prawdziwego Boga.

Młody Walter Skot posiadał ogromne zawiesiste wąsy i dlatego żebrak angielski uważał go za bałwochwalcę. Dopiero po roku 1808 powróciwszy z Hiszpanji, huzary angielskie zapuścili wąsy.

Przed laty czterdziestu zaczęły się ukazywać we Francji długie brody okalające całą twarz, ale w inszych krajach moda ta nie utrwaliła się, bo ją uważano jako godło rewolucyjne. W téj to dopiero epoce, niektóre osoby cywilne w Anglji poczęły się zdobywać na odwagę zapuszczania wąsów. Była to rzeczywiście odwaga wielka, bo opinja publiczna prawo noszenia wąsów przypisywała jedynie wojskowym, a cywilni z tym dodatkiem na twarzy uważani byli za awanturników, a nawet niekiedy i za oszustów. Jeszcze przed laty dziesięciu bankierowie i przemysłowcy przyjmując w Anglji pomocników, wzbraniali im wyraźnie noszenia zarostu na twarzy. W ostatnich jednakże czasach, lekarze angielscy osądzili że golenie twarzy przyczynia się do niektórych chorób oczu, dawne więc spory wznowiono, i skutkiem tego golenie nie jest zalecane kontraktem ale zostawione do woli. Szczególniéj od wojny krymskiéj coraz więcéj można dostrzedz bród na ulicach Londynu. Amerykanie którzy jako prawdziwi anglicy nie cierpieli zarostu na twarzy, od czasu odkrycia kopalni złota w Kalifornji, poczeli się oswajać z widokiem brody, wąsów i faworytów, bo poszukiwacze złota nie mieli czasu myśleć o ich pozbywaniu się, a amerykanki osądziły że wąs piękny lub broda nie szpecą młodzieńca.

O UBIORACH

Z powodu częstych deszczów, mało w tym roku daje się widzieć na przechadzkach sukien białych, uważaliśmy jednak w magazynie panien Kuhnke dwie bardzo ładne, które zasługują na szczegółowy opis. Jedna z nich biała muślinowa, wycięta była u dołu w wielkie śpiczaste zęby, objęte w górze haftowaną wstawką, szeroką na cal. Z pod zębów wychodziła falbana, zakończona obrębem, układana w fałdy na jedną stronę. Oprócz tego na każdem wcięciu zębów w górze, dany był mniejszy ząb z takiejże wstawki, tworzący ukośny kwadracik. Pod wstawką szła wstążka niebieska. Staniczek do tego gładki przymarszczony, spięty był na rzęd perłowych guzików. Za okrywkę służył krótki paletocik, przybrany u dołu stosownie wstawką w zęby i wolancik, węższy niż u spódnicy.

Druga suknia także biała muślinowa, miała u dołu obszycie z osobnych zębów, okrągłych, obszytych wązką koroneczką Kluny. Zęby te łączyły się z suknią, wstawką Kluny, daną na lila wstążce. Z pod wstawki wychodziły mniejsze ząbki z materji lila, objęte również koroneczką, spadające w miejscu gdzie białe zęby łączyły się z sobą. Stanik pod szyją przybrany był rzędem takichże zębów, tworzących z tyłu bertę z przodu zaś przechodzących do pasa i zmniejszających się stopniowo, szeroka szarfa lila dopełniała przybrania.

Z jedwabnych letnich sukien, podobała nam się bardzo, biała w delikatne czarne prążki. U dołu szła pliska szeroka na dwa cale, z pod téj wychodziły ząbki leżące; jeden ząbek objęty był czarnym, drugi białym rulonikiem u dołu pliski. Rulonik był czarny w górze biały. Stanik gładki przepasany paskiem z tejże saméj materji krajanym ukośno, w górę wychodziły takież ząbki. Na przodzie sukni, oznaczone były długie kieszenie rzędem ząbków, pasek spinał się na takąż samą rozetkę. Epolety i mankiety z ząbków dopełniały ubrania.

W ogólności, ząbki układane ze wstążki lub materji, bardzo używane do ozdoby sukien, podobał nam się też bardzo kostium, z letniego *mousse de mer*, fijołkowe centki na tle białem. Pierwsza spódniczka miała dwie pliski fijołkowe, druga spódniczka krótsza, zakończona była pliską fijołkową i takiemiż ząbkami wychodzącemi z pod pliski. Na przodach oznaczone były plisą i ząbkami dwie kieszenie, długie przeszło na pół łokcia. Krótki paletocik, przybrany odpowiednio u dołu, spinał się na rzęd lawowych guzików, mankiety i epolety, złożone były z pliski fijołkowéj i takich samych ząbków.

Kapelusze w kolorze orzechowym, bardzo używane, robią je ze słomy, z krepy, lub z tiulu jedwabnego, forma fanszoników przeważa nad innemi. Kapelusze krepowe orzechowe przybierają wieńcem suchych liści tegoż koloru, u wielu z nich jagody są złote. Na warkocz spada tak zwana *mantilla* krepowa, z długiemi końcami do spięcia pod brodą, *Mantillą* zowią szeroki karczek, wycięty w ząb w pośrodku. Kapelusiki okrągłe czy to w kształcie toczków, czy też z maleńkiem rondkiem, bardzo modne z orzechowéj słomy; zdobią je także wieńcem suchych liści. Niektóre mają woalik krepowy w tymże kolorze, spadający w ząb do połowy twarzy, z tyłu zakończony długiemi szarfami. Zwrócił też uwagę naszą śliczny kapelusik okrągły popielaty, przybrany wieńcem liści swiecących w kolorze ołowianym z jagodami tegoż koloru.

Wiele także widać kapeluszy czarnych koronkowych, w formie maleńkich fanszoników. Niektóre z nich podpinają girlandami z liści, wielu znów dodają mantille czarne tiulowe, z końcami do spięcia pod brodą.

Z pomiędzy okrywek do teatru lub na wizyty, odznaczają się największą nowością paletociki białe kaszmirowe, naszywane w deseń białym sutaszem i białemi porcelanowemi pacioreczkami. Niektóre paletociki robią znacznie przedłużone z przodu, z tyłu wcięte w kant, wyglądają jakby końce od mantylli szalikowéj. Rękawy u nich zazwyczaj szerokie otwarte.

W kołnierzykach nie widać wielkiéj zmiany. Noszą bardzo wąziuchne fryzki karbowane drobno z batystu, lub walansienki. Do rannego ubrania uważaliśmy krezki perkalowe w drobniuchny rzucik ciemny. Z pomiędzy strojnych kołnierzyków, uważaliśmy jeden złożony z wązkiéj walansienki odwrócony od siebie, z przodu zdobiła go kokarda z szerokiéj *valencienne* przytwierdzona broszą.

Djademy lawowe bardzo używane do ubrania głowy, z tyłu związują się na wstążeczkę morową, z długo spadającemi końcami. Grelotki zwykle je zakończają.

Z pomiędzy biżuterji, do częstszego ubrania, przyjęte małe krzyżyki aksamitne, związane na aksamitkę z długiemi końcami, lub też złote medaljony emaljowane lub wysadzone kamieniami. Najmodniejsze broszki, kolczyki składają się z owadów (*Scarabèes.*) Niekiedy prawdziwe owady o połyskujących skrzydłach, oprawiają w srebro lub złoto, częściéj jednak owad bywa naśladowany emalją, lub kamieniem właściwego koloru.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Nigdy nie panowała taka rozmaitość w letnim ubraniu paryżanek, jak to widzimy w tym roku. Tysiące nowych pomysłów pojawia się codziennie, jedne z nich giną bez śladu, inne przyjmują się i upowszechniają. Do nowości tegoczesnych zaliczamy podwójne suknie na ulicę, w nowym zupełnie rodzaju. Pierwsza spódniczka w kliny sięga do ziemi, garnirunek jéj składa się z kilku plisek lub z jednéj falbanki. Na to idzie druga suknia krótsza w formie bluzki, puszczona wolno i przewiązana szarfą, zapięta od góry do dołu na rzęd guzików; dopełnia czasami przybrania mała pelerynka okrągła lub w formie chusteczki. Parę takich kostiumów, opiszemy tu szczegółowo.

Jeden kostium czarny mantynowy, składał się z czarnéj spódniczki, zakończonéj u dołu falbanką marszczoną, szeroką na ćwierć łokcia. Bluza czarna obszyta u dołu frendzlą karbowaną, sięgała po falbanę. Przód cały spinał się na lawowe guziki, po bokach szły oznaczone wązkie a długie kieszenie. Szeroka szarfa zakończona frendzlą, związana była z tyłu. Rękawy podwójne, jedne obcisłe do ręki, drugie roztwarte, scięte czworograniasto, objęte frendzlą, dopełniały całości tego ładnego ubrania.

Drugi kostium *z fil de chèvre* w kolorze niewarowym, składał się ze spódniczki przybranéj też falbaną, bluza z trzema plisami, spinała się z lewego boku, na guziki z konchy perłowéj. Pelerynka okrągła zakończona była frendzlą, zarówno jak szarfa i szerokie rękawy. Drugie rękawy wązkie przystawały do ręki.

Uważaliśmy też podobne bluzy z szarego batystu albo płótna, przybrane wązką białą gipiurą. Szarfa związana z tyłu i szerokie rękawy, stanowią nieodłącznę całość takiego kostiumu. W krótce damy w Tygodniku naszym rycinę przedstawiającą to ubranie.

W ogólności falbany marszczone, szerokie na ćwierć łokcia, używane bardzo do sukien, tak długich jak i krótkich. Zwróciła uwagę naszą suknia jedwabna w kolorze skabiozowym, długa zaledwie do ziemi, zakończona falbaną. Paletocik miał falbankę cokolwiek węższą. Od ramion szły szarfy, przewiązane w środku pleców, zaokrąglone w koń-

cach, sięgające do dołu pałetocika. Rękawy były wązkie.

Do morskich kąpieli, na rano, magazyny tutajsze przygotowały wiele kostiumów bretońskich z flanelki białéj, niebieskiéj lub brązowéj. Kostium taki składa się ze spódniczki w kliny naszytéj szlakiem bretońskim powyżéj obrębu, z drugiéj krótszéj spódniczki, przybranéj tak samo, i z bretońskiego kaftanika. Wierzchnia spódniczka, podniesiona w górę po bokach, podpina się na odpowiednie klapki.

Mówiąc o kostiumach, musiemy téż wspomnieć o bardzo skromnych, przeznaczonych wyłącznie na deszcze jakie się w tym roku pojawiły, wywołane ciągłemi słotami. Robią ten kostium z wełnianéj tkaniny, zwanéj *impermeable*, to jest nieprzepuszczającéj wody. Spódniczka pierwsza dochodzi do kostek, druga krótsza wycięta w duże okrągłe zęby krótki paletocik także w zęby. Robią je zwykle z tkaniny w kolorze popielatym lub brązowym, niekiedy w czarne paski.

Do skromnych a ładnych ubrań na ulicę, należą kostiumy z bareżu popielatego w marmurek. Obie spódniczki zakończone pliską jedwabną na cal, w kolorze niebieskim, fijołkowym lub pąsowym; z obu stron pliski wygląda biała albo czarna wypustka. Paletocik krótki wolny, rozcięty po bokach, objęty takąż pliską. Na wązkich rękawach u ręki, idą trzy pliski przepięte guzikami, w około pachy także pliska. Guziki bywają ozdobne szmuklerskie odpowiedniego koloru, ze środkiem z konchy perłowéj. Niekiedy z pod paletocika wyglądają długie szarfy ze wstążki.

Na gorące dni bardzo używane koszulki białe muszlinowe w drobny rzucik, przybrane takąż wodą na kolorowem podwleczeniu. Z obu stron wody, namarszczona gipiurka. Dla osób cokolwiek starszych widzieliśmy podobne paletociki, z kieszonkami po bokach. Rękawy u tych paletocików powinny być szerokie, podpięte kokardami— u szyi kokarda ładnie odpowiada całości.

W ogólności szarfy bardzo noszone, tak do ubrania w pokoju jak i na ulicę. Niektóre są nadzwyczajnéj szerokości. Z tyłu idzie ogromna kokarda od niéj spadają dwa końce. Jak we wszystkiem tak i w tem przesada jest śmieszną i dziwaczną. Musimy jednak przyznać że szarfa średniéj szerokości, ładnie ubiera młodą osobę, najmodniejsze są szarfy czarne, przerabiane w polne kwiaty i kłosy.

Obok szarf utrzymują się zawsze afrykańskie pasy w długie zęby przerabiane lawą. Taki pas, z naszyjnikiem lawowym i takimże djademem na głowę, stanowi bardzo ładne ubranie, zalecając się trwałością jak i gustem.

S. z Ż. D.

Opis arkusza z krojami.

N. 1 i *2. Paltot Palmyra.* Paltot ten z czarnego *gros grain*, przybrany jest rozetami z czarnego jedwabnego sznurka, paciorek, sutaszu i dżetowéj plecionki, jak to wskazuje figura. Frendzla czarna jedwabna, perłami ozdobna 3 i pół cent. szeroka, którą się paltot u dołu w zęby oszywa, dopełnia ubrania.

N. 3. Kapelusze dla dzieci. Okrągłe kapelusze służące dla dorosłych osób, używane tylko do konnéj jazdy i podróży, są dla dzieci i młodych panienek jako strojne i najstosowniejsze ubranie. Uważamy że z różnorodnych mniéj lub więcéj spuszczanych form zeszłorocznych, zatrzymane ogólnie jednę z niską główką. Ubranie stanowią girlandy kwiatów, słomiane sznury, bukiety i grube pletnie z materji albo aksamitu, jak to już nieraz opisywaliśmy: 1) Okrągły kapelusz z tak zwanéj słomy podróżnéj białéj z płaskiem wązkiem rondkiem. Ubrany jest wieńcm fijołków, okręconych słomiannym sznurem. Ten związany z boku na kokardę, od któréj spadają końce, kwastami zakończone. — 2) Okrągły kapelusz z podłużną główką i trochę spuszczonem ogoniastem rondem, z brązowéj angielskiéj słomy, dobrze przypada do twarzy, kiedy do otaczającéj girlandy brązowych słomianych liści, doda się z przodu parę brunatnych kłosów, które poszerzając ubranie, formują rodzaj djademu nad czołem.

N. 4. Krawatka i mankiet z aksamitki i wstawki friwolitowéj. Krawacik z aksamitki czarnéj pokrytéj maleńkiemi medaliczkami (frivolité). Brzegiem ząbki robione w ręku w tenże sposób. Krawacik taki zastępuje miejsce stojącego kołnierzyka. U szyi kokarda z aksamitki. Mankiet odpowiedni.

N. 5. Loki za uszy, (épingle frisette) bardzo noszone, przyczepione są do podwójnéj szpilki, aby podług upodobania wpinać w uczesanie, podług tego jak wygląda strojniéj i lepiéj do twarzy.

N. 6. Kok z pełnego rulonu, który powinien być tak zręcznie ułożony, żeby formował pięć poprzecznych pukli.

N. 7. Paletot Dorotea. Paletot ten z czarnego (*gros grain,*) najwięcej używanego na letnie okrycia, przybrany jest skromnie patkami na oznaczenie kieszeni i u dołu rękawów. Patki te składają się z materjalnego dość szerokiego paska, do którego po obu stronach przystębnowane są dość duże, okrągłe ząbki, jedwabnym skosem objęte i osobno jeden na drugim układane. Takież patki, po pięć zębów po obu stronach mające, służą na oznaczenie kieszonek. Miejsce stojącego kołnierzyka zastępują takie same ząbki pojedyncze z podszewką. Przyszycie z tyłu szarf zakończonych u dołu rodzajem piramidki z takichże ząbków, przykrywa odpowiednia piramidka, co dokładnie przedstawia się na rysunku. Bardzo używana imitacja bursztynowych guzików, służy do zapięcia przodów; takież guziki ubierają patki u kieszeni i rękawów.

N. 8. Burnus z szarfami. Z materjału wełnianego w kolorze popielatym przerabianym brązowym. W odstępie pół cent. od brzegu przeszyty brązowym jedwabiem ściegiem łańcuszkowym. Takież przeszycie zdobi kołnierz z trzema szarfami fularem brązowym podszyty i objęty wypustką z brązowéj materji. Pomiędzy ściegiem łańcuszkowym a wypustką, naszyty jest rzęd białych perełek, a frendzla podobnież ozdobna zakończa szarfy. Za-

pięcie burnusa z przodu stanowią pętlice jedwabne i stosowne guziki.

N. 9. Woalka tiulowa z frendzlą perełkową. Środek woalki starannie perełkami kryształowemi naszyty, ozdobiony jest w koło garnirunkiem z takichże perełek, mieszanych z innym gatunkiem *atłasowemi* zwanych. Wzór pokazuje wyraźnie tak wspomniony garnirunek jak i grelotkową frendzlą, która zakończa brzeg woalki. U góry daje się wszywkę do naciągnięcia, lub co nierównie jest dogodniejsze obciskającą sprężynkę.

N. 10. Suknia wycięta w kliny, do muślinowéj bluzki. Pozostawiona na wzorze kliniasta suknia, może być zarówno pojedyncza, długa, lub też podwójna, krótka na podszewce ze spódnicą stosownie wycinaną w zęby. Rozporek podług upodobania może być dany albo z przodu, lub też w zeszyciu przedniego brytu z bocznym. Guziki wisiorkami ozdobne, nie dają się na zapięcie z przodu; w takim razie, to ostatnie powinno być urządzone z boku i przykryte naszyciem po obu bokach aż do dołu sukni. Przystrój może być najrozmaitszy, z gipiurowéj pasmanterji, z prostego burta, lub wreszcie z jedwabnéj pliski pokrytéj gipiurą lub naszytéj guziczkami. Ten sposób ubrania po bokach nadaje przedniemu brytowi formę fartuszka. Jezeli suknia ma służyć do większego ubrania, naszywają się nad obrębem w zęby naszyciem odpowiedniém. Model nasz jest z bareżu lekkiego w kolorze brunatnym *chinée* ubierany wstążką i gipiurami. Miejsce epolet zastępują potrójne pukle, których końce ozdobne są wisiorkami. Biała bluzka z bufek tiulowych i gipiurowych wstawek podwleczonych wstążką, uzupełnia całość bardzo efektowną.

N. 11. Kaftanik wycinany w zęby. Wzór zrobiony jest z białego kaszmiru, wycięty u dołu w greckie zęby, objęte czarną aksamitką. Nad tem rzęd lawowych perełek. Kieszonki, epolety, mankiety i karczek naszyty odpowiednio. Guziki lawowe.

N. 12. Bluzka muślinowa ze wstawką gipiurową, Karczek z przodu naszyty materją niebieską, na téj przechodzą wstawki Cluny, objęte brzegiem wązką koroneczką U szyi wstawka tworzy stojący kołnierzyk. Mankiety naszyte w rzęd materją pokrytą wstawkami.

N. 13. Bluzka muślinowa przybrana haftem, wstawką gipiurową, i wstążeczką. Przód ułożony z pasków haftowanych i wstawek Cluny podwleczonych fijołkową wstążeczką. Z pod ostatniéj wstawki wychodzą ząbki układane z wstążeczki. Kołnierzyk i pasek z podwleczonéj wstawki zakończone w górze ząbkami. rękawy przez środek przeszyte wstawką odwróconą do ręki. Ząbki zakończają wstawkę.

N. 14. Strojne ubranie głowy. Włosy utrefione w loczki nad czołem. Po bokach nioby podniesione w górę. Z tyłu głowy kok przewiązany w koło aksamitką ze spadającemi końcami. Wierzchem girlanda z lilij wodnych (nenufarów.)

N. 15. Ubranie domowe. Suknia alpagowa szara, krajana w kliny. Na zszyciu brytów od dołu dane rzędem guziki czarne lawowe. Pasek wyszyty plecionką jedwabną i paciorkami, spięty na rozetę. Od paska spada w około pięć szarf wyszytych odpowiednio, służących do podpięcia sukni na guziki. Koszulka półbatystowa biała wyszyta czarną plecioneczką.

N. 16. Ubranie spacerowe. Suknia fularowa koloru orzechowego. Pierwsza spódniczka ma nad obrębem plisę objętą fularem jaśniejszym, przytwierdzoną w odstępach szmuklerskiemi guzikami. Wierzchnia spódniczka podpięta szarfą na każdym brycie. Paletocik przybrany stosownie. Kapelusz słomkowy z kwiatem i wstążką fijołkową. Parasolik tego koloru, jak suknia. Buciki prunelowe orzechowe, oblamowane skórką lakierowaną. Rękawiczki duńskie.

N. 17. Suknia w kliny. (Robe princesse) z muślinu lub piki. Suknię tę zrobić można dowolnie z tuniką lub bez niéj z wełniannego lub jedwabnego materjału, podług podanego kroju; winniśmy jednak zwrócić uwagę czytelniczek żeby materjał zgadzał się z porą roku, i że na letnich sukniach wyszycie koralowe w rozmaity może być dopełnione sposób. Numer przedstawia rodzaj koralowych gałązek i przyszycie ich na muślinie.

Do przezroczystych sukien. garnirunek koralowy powinien być matowy, wystający, najwięcéj używany jest z kolorowéj materji lub fularu. Suknie muślinowe w kliny nosić należy na gęstéj spódnicy. N. 12 przedstawia takie koralowe gałązki używane do muślinowéj sukni. Powinny być z muślinu przystebnowanego z każdego brzegu podług wzoru dość grubą bawełną; resztki muślinu zbywające po wyszyciu deseniu, trzeba ostrożnie wycięć.

N. 10 Podaje takież gałązki większy efekt sprawiające z podkładem perkalowym, brzegiem rzadkim ściegiem przydzierganym. Obadwa gatunki gałązek można przyozdobić w środku żyłkami punkcikowym ściegiem wyszytemi. Ozdoby tego rodzaju zupełnie białe, delikatnie wyglądają; bardziéj jednak wpadają w oczy kiedy do stębnówki lub dziergania, użyty jest jedwab czarny albo pąsowy który trzeba przed rozpoczęciem wyszycia, gorącą wodą sparzyć, żeby niepuszczał w praniu. N. 13 przedstawia podobne piękne bardzo wyszycie użyć się dające tylko do sukien pikowych, dymkowych, z płótna irlandzkiego, alpagowych jak również do wszystkich grubych materjałów prać się niedających. Koralowe gałązki wywodzą się włóczką w gorącéj wodzie sparzoną, pąsową lub czarną, którą z każdéj strony osobno, przydzierzguję się grubą bawełną od haftu, albo sparzonym jedwabiem pąsowym do czarnéj włóczki, czarnym, do pąsowéj jak wskazuje N. 14.

Podając w numerze dzisiejszym krój sukni *princesse* z trenem i podłużoną z tyłu tuniką, naznaczyliśmy wzór na koralowe gałązki, na N. 1. *a* przodu, tak daleko ile papier dozwalał, na N. 1. *b* dopełniając pomieniony wzór przodu zaokrągleniem przy rogach tuniki; potrzeba uważać, ażeby gwiazdki naznaczane dobrze przypadały; též przy nich dwoma linijkami oddzielona partja gałązek powtarzana ciągle służy jako wzór do dolnego wyszycia sukni.

Wzór ozdoby do dołu rękawów podaje N. 5 A. wyszycie u góry nakształt epoletów N. 5 B.

Forma stanika jest najdokładniéj podana; spódnicę, poprowadziliśmy tylko od góry, ile wymaga zrozumienie, i jak zwykle czyniemy przy wszystkich sukniach w kliny; dalsze wyszczególnienie kroju zbytecznem znajdujemy, z uwagi, żeśmy już spódnice podobne w całości, wielokrotnie czytelniczkom naszym przedstawiali. Do wszystkich części spódnicy, których długość oznaczyliśmy, dodajemy miarę obwodu. Brzeg dolny przodu, wynosi 66 centy; przedni klin także 66 centy; tylny klin 70 centy; tył w całości 80 centy. obwodu liczyć powinien.

Krój stanika na wszystkich częściach dokładnie oznaczony, może sam, bez przedłużenia w spódnicę jako wzór wypróbowany służyć.

N. 18 i 19. Ubrania spacerowe. Suknia popiela- z tkaniny wełnianéj z jedwabiem. Po obu stronach przodu wzdłuż spódnicy naszyta pliska lub aksamitka czarna odwrócona do tyłu. Brzegiem téj pliski idzie wąska czarna koroneczka. Przez środek spódnicy, rozetki ze wstążki lub aksamitki. Pasek spięty na takąż rozetkę. Stanik wycięty przybrany pliską na wykroju, w koło pachy. Pod spód koszulka czarna koronkowa, u szyi i mankietów pliska lub aksamitka z koroneczką. Włosy okręcone dwa razy wstążką albo aksamitką, z boku rozetka z końcami.

Ubranie na ulicę z alpagi szaréj. Spódniczka pierwsza gładka, druga zakończona plisą z pod któréj wychodzą zęby. Tak plisa jak zęby, objęte wąską pletnią czarną, przytwierdzoną białemi maleńkiemi guzikami, lub paciorkami. Paletocik przybrany odpowiednio. Przez środek pleców spadają lejce objęte stosownie, zakończone frendzlą z paciorek. Kapelusik słomkowy z lila kwiatem, związany pod brodą na wstążki lila.

K R O J E:

N. 1. Gabryjela pikowa (robe princesse).

N. 2. Majtki dla dziewczynki od 7 do 10 lat. Krój N. III. n. 8. Majtki te otwarte na bokach i do staniczka przypinane, zalecają się nader prostą formą, bo z małym wyjątkiem, składają się z zupełnie prostych części. Kraje się podług N. 8, obydwie części majtek, uważając żeby formę od brzegu materjału przykładać; na bokach od góry, przecina rozporki, po obu stronach, podług N. 8, które obrąbić należy. Obydwa obrąbki trzeba bardzo starannie jeden na drugi założyć i zamocować u dołu, z czego powinna się utworzyć mała na bokach fałdka; z lewéj strony należy przyszyć ją mocno, żeby się nierozdzierały rozporki. Poczem zeszywa się każda nogawica osobno, albo obrębem, albo dowolnym szyciem, aż do miejsca gdzie się łączą dolne brzegi. Tak przygotowane nogawki zeszywa się razem, i tak przód jak tył, układa w fałdki wszyte w pasek, 34 cent. długi, a 4 cent szeroki; za przewleczeniem podłużnych dziurek po bokach a poprzecznych do gory, w środku paska, przypinają majtki do podspodniego staniczka.

Stanik dla dziewczynki od 7 do 10 lat do przypinanych majtek i spódnic. N. 2 N. 6 — 7. N — Q, gwiazdki, podwójne kropki. W Anglji i Ameryce, nienoszą dziewczynki do 12 lat sznurówki, tylko proste staniczki, z podwójnym rzędem guzików do przypinania spódnic. Swobodny rozwój form ciała a tem samem wzgląd na zdrowie i siły dziecięcia zwróciły naszą uwagę i coraz więcéj rozpowszechniamy tę chwalebną drugiéj pólkuli modę. W tym celu na wizerunku 72 i 73-im podajemy z perkalu taki staniczek, który podług 6 i 7 N. formy, łatwo się na każdéj figurce dopasować może.

Do przodu skrajanego w całości robią się dwie proste zaszewki; każda część pleców ma obręb na 2 i pół cent. szeroki, z dwoma dziurkami i guzikami do zapięcia. Dół staniczka wszywa się w podwójny, na 4 cent. szeroki pasek, zapięty na dwa guziki. Prócz tego staniczek powinien mieć takież, odpowiednie przyszyte dwa guziki z przodu, i po bokach; cztero dolne służą do przypinania majtek, górny rzęd do spódnic. Wykrój szyi i pachy podszywa się tasiemką i dowolnie ubrany być może, ząbkami, wązką koroneczką, langietką albo niewielkim prostym haftém.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg.)

N. 7. Bukszpan. (Buis, *Buaus sempervirens.*) Chociaż to drzewko pochodzi aż z południowo-wschodniéj Europy, a u nas utrzymuje się w oranżerji, a najczęściéj w gruncie, w stanie niewielkiego krzewu, który do obsadzania grzędek kwiatowych używanym bywa, jednak powszechnie jest lubione, bo z przyczyny ciągłéj swéj zieloności (i w zimie) symbolizuje życie i wesele.

Gałązek bukszpanowych używa się wraz z wierzbiną (o puszastych pączkach) i kiściami trzciny stawowéj, na palmy w niedzielę kwietnią. Przystrajają się także bukszpanem stoły z jadłem, w czasie świąt Wielkanocy, a to z wesela, jakiem serca nasze przejęte, że Chrystus zmartwychwstał. Jest także w zwyczaju pod te czasy, lub w porze zimowéj gra, w tak zwane *zielone*, która na tem polega, aby od Nowego roku aż do pierwszéj zieloności na naszych polach, posiadać w każdéj chwili przy sobie gałązeczkę bukszpanową; w razie jéj zagubienia przez jednę z osób do gry należących, inne mają prawo do zabrania fantu, złożonego poprzednio przez osobę przegrywającą.

Gałązki bukszpanowe bardzo są podobne do mirtowych, ale kiedy mirt wydaje z siebie zapach (zwłaszcza za potarciem) przyjemny, aromatyczny, bukszpan jest bezwonny.

(d. c. n.)

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formami Paltota Palmyra, paltota ,,Dorothea'', burnusa z szarfami sukni ciętéj w kliny, kaftanika wycinanego w zęby bluzki muślinowéj ze wstawką gipiurową, oraz: sukni pikowéj (robe princesse), Gabryeli pikowéj (robe princesse) stanika białego do przypinania majtek, i majtek dla dziewczynki od 7 do 10 lat.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek.)

PAN DE CAMORS

POWIEŚĆ,

PRZEZ

OKTAWIUSZA FEUILLET

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg)

W żałobie, powtórzył, po kim?

— Julja moja nie żyje, wybełkotał Lescande, ręką zasłaniając oczy.

— Boże!.. zawołał Camors stłumionym głosem. Słuchał chwilę głośnego płaczu Lescand'a, postąpił krok i chciał wziąść jego rękę, i zawahał się... nie śmiał. Byćże to może? zawołał nareszcie.

— Zdarzyło się to tak nagle, rzekł Lescande, że sam chwilami powątpiewam... i wszystko to wydaje mi się marzeniem... snem okropnym. Przypominasz sobie zapewne, iż podczas ostatniéj twéj u nas bytności już była cierpiąca — mówiłem ci o tem, pamiętam dobrze... Cały dzień płakała — biedna moja Julja! — kiedy nazajutrz powróciłem do domu, zastałem ją w łóżku — dostała nagle jakiegoś ataku sercowego — zapalenia mózgu — już sam nie wiem co tam jeszcze — dość że umarła... O! jam bardzo, bardzo nieszczęśliwy... Pół godziny przed śmiercią zawołała mnie do siebie — i gasnącym wołała głosem... Oh! ja ciebie tylko... ciebie jednego kochałam — kochałam tak szczerze — tak prawdziwie... Ach! przebacz mi!— przebacz!— Przebaczyć... i cóż miałbym jéj do przebaczenia — chyba to że mnie rzuciła tak wcześnie — bo w całem życiu swojem nie zrobiła mi żadnéj przykrości — żadnego zmartwienia — prócz tego... O! Boże mój, Boże...

— Przestań, uspokój się, przyjacielu zawołał Camors.

— Ach! prawda — daruj, zapomniałem że i ty cierpisz — ale boleść jest samolubna, nie prawdaż?.. Nie przyszedłem tu przecie mówić ci o sobie... Mój przyjacielu! powiedz mi — czy prawda co mówią... Daruj jeśli jestem w błędzie... nie chciałbym cię obrazić, wierzaj mi — ale — mówią powszechnie że ojciec zostawił cię w smutnem bardzo położeniu majątkowem... Jeśli tak jest, mój drogi...

— Ale nie...

— Jednak gdyby tak było... Łatwo pojmiesz po nieszczęściu jakie mnie spotkało — nie chcę już mego ładnego domku — cóż mi teraz po nim... Syn mój jeszcze mały, może czekać, będę pracował na niego — sprzedawszy dom będę miał 200,000 fr. weź połowę — oddasz mi kiedy, jeśli będziesz mógł.

— Dziękuję ci stokrotnie, kochany Lescand'zie, odrzekł Camors, ale wierzaj mi, nic mi nie potrzeba. Wprawdzie interesa nieco zagmatwane — ale zawsze jestem jeszcze bogatszym od ciebie.

— Tak — ale cóż to znaczy dla ciebie.

— Nie nalegaj, proszę cię.

— Dobrze — ale wiesz gdzie mnie szukać — liczę więc że w razie potrzeby nie zapomnisz o mnie, wszak prawda?

— Dobrze.

— Bywaj zdrów, przyjacielu, daruj jeśli zrobiłem ci przykrość, odchodzę, ale dowidzenia. Wszak bolejesz nad mojem cierpieniem?

— Tak — do widzenia.

Lescande wyszedł.

Młody hrabia pozostał na środku pokoju, stojąc nieruchomie z oczyma wlepionemi w próżnię. Konwulsyjne drgania wstrząsały twarz jego; była to stanowcza w życiu jego godzina. Są chwile w których jakaś potrzeba nicości i próżni tak gwałtownie uczuć się daje, że wierzymy i rzucamy się weń ślepo. Jeśli stara moralność spirytualistów nie jest czczą mrzonką, jeśli jest w niéj coś prawdy, to w obec nieszczęśliwego tego człowieka, tak złamanego boleścią tak nikczemnie zdradzonego, a jednak tak mu ufającego, Camors powinien był uczuć się winnym ohydnego czynu, którego wspomnienie same skazywało go na straszne wyrzuty sumienia; przeciwnie zaś jeśli prawdą jest iż trzoda ludzka jest czysto materjalnym wynikiem sił przyrody, wytwarzających na chybił trafił istoty silne i istoty słabe, jagniątka i lwy— to zarzynając swego przyjaciela, spełnił on tylko swoje lwie zadanie. I z okiem wlepionem w testament ojca, Camors powiedział sobie, iż tak być musi na świecie, i niebawem się uspokoił.

Oderwany od świata, samotny i smutny, Camors rozmyślał nieustannie nad tem zadaniem, i coraz silniejsze wpajał w siebie przekonanie, że doktryna ta była właśnie ową prawdą któréj tak uparcie szukał, i że w swoim testamencie ojciec przekazał mu rzeczywistą zasadę życia. I zimna i pusta jego dusza znużona zniechęceniem i bezwładnością, chwytała rozkosznie to zapełniające i ogrzewające ją światło. Od téj chwili miał już swoją wiarę, zasadę postępowania, plan życia, wszystko na czem mu dotąd zbywało, i nie dość na tem pozbywał się jeszcze przygniatających go niepokojów, zwątpienia i wyrzutów sumienia. A zresztą wszak była to doktryna wzniosła a przynajmniéj wyniosła: zadawalniała jego pychę, usprawiedliwiała pogardę jaką uczuwał. Odtąd już chcąc zachować szacunek własny, dość mu będzie pozostać wiernym honorowi i jak mu to zalecał ojciec, nie popełnić żadnéj nikczemności a był najmocniéj przekonany że nigdy nie dopuści się czegoś podobnego. Zresztą, wszakżeż sam napotykał tylu zapalonych zwolenników dogmatu materjalizmu, których przecie powszechnie uważano za najuczciwszych ludzi swego czasu? Prawda, podobne fakta zdarzają się niezaprzeczenie, ale czyż nie powinien był zapytać siebie, czy nie należałoby przypisać to raczéj jednostkom niż doktrynie i pamiętać o tem, że tak

co się tycze złego jak dobrego, są ludzie którzy weń wierzą, a jednak nie postępują odpowiednio. Dość że była to chwila stanowcza mająca oddziałać na całe życie Camors'a: odtąd testament ojca, stał się programem jego postępowania.

Rozwijać do najwyższego stopnia wszelkie fizyczne i moralne przymioty, jakiemi go obdarzyła natura, stać się doskonałym typem ucywilizowanego człowieka swego czasu, zachwycać kobiety, górować nad mężczyznami, nie odmawiać sobie żadnych rozkoszy umysłowych i zmysłowych, poić się urokiem władzy, poskramiać wszelkie wrodzone uczucia jako instynkta służalstwa, pogardzać wszelkiemi pospolitemi formułkami wiary i moralności, bo to wszystko fałsz lub mrzonka; nic nie kochać, niczego się nie lękać i nie szanować nic prócz honoru, oto obowiązki jakie sobie nałożył, prawa jakie sobie przyznawał.

I uzbrojony w broń tak straszną, oddaną na usługi wyższéj inteligencji i silnéj, niezłomnéj woli, wracał do świata z powagą i spokojem na czole, z uśmiechem na ustach, z pieszczotliwym i zarazem nieubłaganym wyrazem oczu. I od téj chwili najlżejsza chmurka nie zakłóciła błogiego spokoju jego myśli, nie zaćmiła pogody czoła, na którem sam czas nawet, nie miał zdało się żadnych przejścia swego zostawiać śladów.

Nasamprzód, postanowił nie zmieniać w niczem sposobu życia i pomimo tak szczupłych funduszów pozostać wiernym dotychczasowéj elegancji i zbytkom, choćby mu przyszło kilka lat żyć z kapitału, tak mu doradzały zarówno pycha jak polityka. Wiedział dobrze że świat tak twardy i nieużyty dla potrzebujących, jest uczynny i usłużny dla tych co go nic nie proszą, nic nie potrzebują. Już samo zachowanie się całéj jego rodziny po śmierci ojca, dostatecznym mu tego było dowodem. Ciotka jego, hrabina de la Roche Jugan, i wuj baron Tonnellier, dali mu w téj okoliczności dostateczny dowód zimnéj przezorności, ludzi lękających się mieć coś do czynienia, z człowiekiem zrujnowanym i nieszczęśliwym, dla większéj nawet pewności opuścili Paryż, nie zawiadomiwszy młodego hrabiego gdzie i w jaką udają się stronę. Wkrótce jednak dowiedział się o tem. Kiedy właśnie kończył likwidację spadku po ojcu, i tworzył w myśli różne projekta świetnéj przyszłości, odebrał list wcale niespodziewany, który zadziwił go nie mało.

Ludwik de Camors liczył w gronie swéj rodziny jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich we Francji, jenerała margrabiego de Campralion d'Arminges, sławnego w Ciele Prawodawczem z swych krzykliwych interpelacji. Miał on bardzo silny organ mowy i gdy grzmiącym swoim głosem zawołał Bah!.. cóż znowu!.. Dość tego! do porządku.... cała izba zachwiała się w swych podstawach, a panowie komissarze rządowi, zrywali się z miejsc swoich. Zresztą był to najlepszy, najzacniejszy w świecie człowiek, choć dwóch już bliźnich swoich zabił w pojedynku, — ale miał słuszne do tego powody.

Camors znał go bardzo mało; wierny obowiązkom pokrewieństwa i grzeczności, niekiedy, spotykając się w klubie, porozmawiał z nim, przegrał pare robrów wista, i na tem ograniczały się ich stosunki. Przed dwoma laty, jenerał stracił siostrzeńca, który miał być spadkobiercą jego imienia i majątku, w skutku czego był nieustannie oblegany przez natrętną zgraję kuzynów i kuzynek, w rzędzie których pani de la Roche-Jugan i pan Tonnellier pierwsze trzymali miejsce. Camors nie poszedł ich śladem, lecz przeciwnie od tego czasu chłodniejszym jeszcze okazywał się dla jenerała; z niemałem też zdziwieniem odebrał następujący bilecik.

Kochany kuzynie!

„Ciotki twoje i ich cała rodzina przyjechały do mnie na wieś; gdybyś zechciał także czas jakiś zabawić u mnie, przyjąłbym całem sercem syna starego mego przyjaciela i towarzysza broni. Odwiedzałem cię będąc w Paryżu, ale nie przyjmowałeś nikogo; pojmuję boleść twoją nad niepowrotną stratą jaką poniosłeś, i żywo ją podzielam."

Szczerze życzliwy kuzyn.
Jenerał margrabia de Camprallon d'Arminges.

„Pałac de Camprallon.

Post scriptum. „Być może, mój młody przyjacielu, że będę mówić z tobą o ważnym bardzo przedmiocie!"

Ten przypisek i zakończający go wykrzyknik, zakłócił nieco ów niewzruszony spokój, do jakiego właśnie przysposabiał się p. de Camors; po za tym tajemniczym przypiskiem mimowolnie widział on 700,000 fr. rocznego dochodu, jaki przynosiły ziemskie posiadłości jenerała. Przypomniał sobie wtedy że ojciec jego służył jakiś czas w Algierze, gdzie był adjutantem jenerała Camprallon, i że w jakichś trudnych okolicznościach, wielką mu oddał przysługę. Pomimo że czuł całą śmieszność tych mrzonek, jednak dla dowiedzenia się o co chodzi, na trzeci dzień wyjechał do Camprallon.

Po kilkodziennéj podróży koleją, stanął wieczorem na stacji w *** gdzie nań oczekiwał powóz jenerała i wkrótce ukazały mu się wspaniałe szczyty pałacu Camprallon, wznoszącego się na wysokiem wzgórzu, otoczonem wielkim i gęstym lasem.

Była to właśnie godzina obiadowa; zmieniwszy ubranie, p. de Camors wszedł do salonu, a to ukazanie się jego nie zbyt miłe sprawiło wrażenie na obecnych członkach jego rodziny, gospodarz przeciwnie przyjął go jak najserdeczniéj, i mocno ściskając za obie ręce powtarzał kilkakrotnie swoim grubym, stentorowskim głosem: syn mego dawnego przyjaciela, mego towarzysza broni! i słowa te wymawiał z taką siłą i akcentem, iż widocznie oddziałały na niego samego; gdyż musimy tu powiedzieć, że jenerał miał tę słabość, że niekiedy własne jego słowa wprawiały go w podziw i wzruszenie, jakby rozsłaniając mu nagle obszar jego idei i głębokość uczuć. Dla uzupełnienia portretu dodamy jeszcze, że był wzrostu średniego, dobréj tuszy, że sapał mocno wstępując na schody, lub zmęczony większym ru-

chem; twarz miał płaską, szeroką, przypominającą owe twarze wyrabiane na gmachach i gzymsach, zawiesiste siwe wąsy, i małe szare wytrzeszczone oczy. Kiedy się do kogo zbliżał szedł zwolna, mierzonym krokiem, znatężonym i jakby urzekliwym wzrokiem; powiedziałbyś że idzie wyzywać na bój śmiertelny, a on tymczasem najspokojniéj w świecie zapytywał która godzina.

Camors znał dobrze to śmieszne dziwacto jenerała, jednak mimo to jeszcze w ciągu tego wieczora, wywiedziony niem został w pole. Kiedy wstawszy od stołu, stał namyślony we framudze okna, trzymając w ręku filiżankę czarnéj kawy, i widział jak generał zdążał ku niemu z przeciwnego końca sali, z nadzwyczaj poważną i jakby tajemniczą miną, zapowiadającą nadzwyczajne jakieś zwierzenie, mimowolnie przyszło mu na myśl wiadome *post-scriptum*, i pewny był że niebawem dowie się o co chodzi. Jenerał zbliżył się poważnie, wziął go za guzik od sukni, i tym ruchem swoim wpychając w sam kąt framugi, spojrzał mu bystro w oczy, jakby spojrzeniem swem chciał przykuć do miejsca, i zapytał zwolna?

— Co pijesz na śniadanie młodzieńcze?

— Herbatę, odpowiedział.

— Doskonale! Wydaj odpowiednie rozkazy Piotrowi, proszę uważaj dom mój za własny!— I wykręcając się na pięcie odszedł zbliżając się do dam, dozwalając Camors'owi rozmyślać sobie swobodnie nad doznanym zawodem.

Tydzień upłynął; w ciągu tego czasu jenerał dwa razy jeszcze obrał sobie Camors'a za cel swych przerażających marszów, i pierwszy raz zbliżywszy się, rzekł tylko: No i cóż młodzieńcze? — i odszedł nie czekając nawet odpowiedzi; drugi raz znowu, zbliżył się, spojrzał mu badawczo w oczy i oddalił się nie mówiąc i słowa; widać zapomniał najzupełniéj o swem *post-scriptum*. P. de Camors nie wiele dbał o to, zapytywał jednak siebie po co przyjechał do Campralion, kiedy rodziny swéj nie lubił a wsi niecierpiał?.. Szczęściem w pałacu znajdowała się wielka biblioteka, bogata w dzieła prawne, ekonomiczno-polityczne, administracyjne i traktujące o prawie między-narodowem, korzystał więc z tego aby rozpocząć prace przerwane w epoce zniechęcenia i zatopiony w badaniach naukowych odpowiadających zarówno pięknéj jego intelligencji i budzącéj się ambicji, czekał spokojnie chwili, kiedy przyzwoitość dozwoli mu opuścić dawnego przyjaciela i towarzysza broni ojca jego.

Codziennie najpierw rano odbywał konną przejażdżkę, następnie dawał lekcję fechtunku, kuzynowi swemu Zygmuntowi, jedynemu synowi hr. de La Roche-Jugan, potem na cały dzień zamykał się w bibliotece, a wieczorem grał z jenerałem w bezika, przypatrując się filozoficznie intrygom, podejściom i zabiegom, krzyżującym się nieustannie w około téj bogatéj zdobyczy.

I tak, np. pani de La Roche-Jugan, szczególniejszy obmyśliła sobie sposób przypodobania się jenerałowi, wmawiała w niego nieustannie że cierpi chorobę sercową. W tym celu co chwila chwytała go za puls pulchną swoją rączką i już to go uspokajała, już to budziła zbawienną trwogę, choć on nie dawał się jak mógł:

— Ależ, dajże mi pokój, kochana hrabino, wołał. Wiem dobrze że jestem śmiertelny jak wszyscy ludzie — ależ, przecie.... Aha.... rozumiem, rozumiem nareszcie.... pragniesz mnie nawrócić... To! to! to!...

Nie szło jéj koniecznie o nawrócenie, ale o poślubienie bogatego jenerała, a widoki swoje opierała głównie na synu. Wiedziano powszechnie jak żywo jenerał ubolewał nad tem, że nie zostawia potomka odziedziczającego jego imię i majątek, otóż mógłby od razu pozbyć się tego kłopotu, zaślubiając panią de La Roche-Jugan, i adoptując jéj syna. Wprawdzie hrabina nie zrobiła nigdy żadnéj bezpośredniéj o tem wzmianki, ale wszelkiemi sposobami starała się zbudzić tę kombinację w umyśle jenerała, pracując nad tem z całą przebiegłością kobiety, z całą wyrachowaną chciwością matki, z całą uporczywą wytrwałością dewotki.

Siostra jéj, baronowa Tonnellier, czuła gorzko niekorzyść swego położenia: nie była, niestety! wdową i nie miała syna, pocieszała ją jednak myśl że jest matką dwóch córek, młodych, ładnych, nieco więcéj jak zalotnych i żywych jak siarka. Jedna z nich, pani Bacquiére, była żoną bankiera, druga p. Van-Cuyp, młodego holendra osiadłego w Paryżu. Obie z lekkiéj bardzo strony brały życie i małżeństwo; rozrucone, lekkomyślne, szalały i bawiły się ciągle od początku do końca roku, wyśpiewując wesoło najwolniejsze piosenki z małych teatrów. Dawniéj jeszcze, w chwilach swego ponurego usposobienia, pan de Camors znienawidził te śliczne typy światowéj bezmyślności i płochości kobiecéj; ale od pewnego czasu, zmieniwszy sposób widzenia, był nieco pobłażliwszym dla swych kuzynek: są to sobie, mówił, ładne zwierzątka, idące ślepo za swym instynktem.

Idąc za radą swéj godnéj matki, obie te panie starały się wszelkimi sposobami zbudzić w jenerale zamiłowanie życia rodzinnego, dając mu uczuć całą jego świętość. Aby dojść tego celu, napełniały dom jego niewypowiedzianą wrzawą, mordowały jego wierzchowców, zabijały zwierzynę, rozbijały fortepiany i były przekonane, że zasmakowawszy raz w tych rozkosznych słodyczach życia domowego, już nie potrafi żyć bez nich. Nie przestając na tem, otaczały go nieustannie owemi poufałemi pieszczotami, tak często zawracającemi głowy starców; co chwila siadały mu na kolanach, szarpały za sumiaste wąsy, i zawiązywały według ostatniéj mody, węzeł jego krawatu.

Hrabina de La Roche-Jugan, ubolewała skrycie przed jenerałem nad złem wychowaniem swych siostrzenic, a ze swéj znów strony, baronowa Tonnellier nie pomijała najmniejszéj sposobności, wykazania w jak największem świetle, ograniczenia i nicości młodego hrabiego Zygmunta.

Wpośród tego zamętu intryg i podstępów, odznaczała się jedna z osób towarzystwa, żadnego w nich nieprzyjmująca udziału, i ta tak swą wielką pięknością, jak i całém zachowaniem, żywo zajmowała uwagę p. de Camors. Była to uboga sierota wysokiego rodu, pozostająca na opiece swych kuzynek, pp. de La Roche-Jugan i Tonnellier, corocznie po sześć

miesięcy z kolei bawiąca u nich. Panna Karolina de Luc-d'Estrelles miała wtedy lat dwadzieścia pięć. Była wysoka, blondyna, miała prześliczne smętne i pełne ognia oczy, ocienione długiemi rzęsami, a po nad niemi łukowato narysowane brwi całkiem niemal czarne. Piękne zwoje wielkich jasnych włosów, otaczały jéj wyniosłe, zadumane czoło; ubrana była zawsze bardzo ubogo, ponieważ nie chciała nosić starych sukien swych kuzynek; ale proste wełniane lub perkalikowe sukienki, własną odszyte ręką, wyglądały na niéj jak draperje starożytnego marmurowego posągu. Córki baronowéj Tonnellier niecierpiały jéj, ona odpłacała im pogardą; przez szyderstwo przezwały ją boginią, i nazwa ta wybornie stosowała się do niéj. Ilekroć wstawała z siedzenia aby przejść przez pokój, zdawało się że zstępuje z piedestału; głowę miała małą jak greckie posągi, a delikatne jéj i ruchome nozdrza, wydawały się jakby z przezroczystego alabastru, mistrzowskiem wyżłobione dłutem. W całéj postaci było coś dziwnie niezwykłego i o niemal dzikiego, przypominającego nimfy leśne. Dźwięk jéj głosu był nadzwyczaj melodyjny; śpiewała pięknie, z wielkim gustem i pojęciem sztuki; grała biegle i z czuciem; zazwyczaj mówiła bardzo mało, zatem chcąc poznać, trzeba było odgadywać jéj myśli i sposób widzenia. Dawniéj, Camors badał nie raz ciekawie, co się działo w głębi téj skrytéj, zamkniętéj w sobie duszy, i wiedziony wrodzoną sobie szlachetnością i tajemnem uwielbieniem, otaczał zawsze tę ubogą kuzynkę wysokim szacunkiem i składał jéj hołdy zaledwie należne królowéj; ale ona okazywała się równie obojętną na względy i grzeczność młodego swego krewnego, jak i na całkiem przeciwne postępowanie swych *mimowolnych* dobrodziejek.

Dziwnem było całe jéj zachowanie się w pałacu de Camprallon. Więcéj jeszcze milcząca jak kiedykolwiek, roztargniona, obca wszystkiemu co się w około niej działo, zdawała się rozmyślać nad jakiemś ważnem bardzo postanowieniem; to znowu jak przebudzona, podnosiła długie rzęsy i powiodłszy tu i owdzie wzrokiem, nagle wlepiała w Camors'a swe wielkie błękitne oczy, który uczuwał wtedy w całem ciele jakiś dreszcz niepojęty.

Pewnego poranku Camors pracował jak zwykle w bibliotece, gdy w tem lekko zapukano do drzwi, i po chwili weszła panna de Luc'd Estrelles. Była bardzo blada i pomięszana. Zdziwiony niewypowiedzianie, wstał i powitał ją głębokim ukłonem.

— Chciałabym pomówić z tobą kuzynie, rzekła swoim dźwięcznym i poważnym, widocznie mocno wzruszonym głosem.

Spojrzał na nią, wskazał stojący fotel i sam usiadł na poblizkiem krześle.

— Nie znasz mnie prawie, kuzynie, mówiła, ale jestem szczera i odważna, więc śmiało zmierzam do celu. Jestże to prawdą że ojciec nie pozostawił ci żadnego majątku?

— Dla czegoż zadajesz mi pani to pytanie?

— Ty jeden tylko kuzynie, byłeś zawsze dobrym dla mnie; to też jestem ci nieskończenie wdzięczna... ja cię.... Zatrzymała się; żywy rumieniec oblał blade jéj lica, i wstrząsając z lekka głową, jakby ktoś z trudnością zdobywający się na odwagę, dodała po chwili: O tak! gotowa jestem poświęcić ci całe życie moje. Może wydam ci się zbyt romansową, — ale doprawdy nie tylko nie lękam się naszego połączonego ubóstwa,— ale przeciwnie ma ono dla mnie jakiś nieprzeparty urok. Zdaje mi się — jestem przekonana, iż byłabym jak najlepszą żoną dla męża któregobym kochała. Jeśli, jak mi mówiono, rzeczywiście postanowiłeś opuścić Francję, chętnie towarzyszyć ci będę choćby na kraniec świata—i zawsze i wszędzie będę najwierniejszą, najlepszą twoją żoną i towarzyszką. Słówko jeszcze, panie de Camors. Gdyby obecne to postąpienie moje, ukrywało jakąś myśl wsteczną, byłoby hańbą i sromotą,— ale tak nie jest. Jestem zupełnie ubogą — mam tylko 1500 fr. dochodu — jeśli więc pan jesteś bogatszym odemnie, cofam wszystko com powiedziała — i za nic w świecie już nie poszłabym za ciebie.

Umilkła wlepiając w niego swe piękne ogniste oczy, z wyrazem niewypowiedzianego oczekiwania, niepokoju, i szczerości.

Nastało uroczyste milczenie. Zdawało się że dwie te piękne istoty, wyraźnie uczuwały, iż w téj chwili, straszne jakieś przeznaczenie zawisło nad ich głowami; nareszcie p. de Camors rzekł poważnie.

— Nie możesz pani pojąć, na jak straszną próbę wystawiasz mnie w téj chwili; ale zastanowiłem się nad sobą, i nie znalazłem nic coby ciebie było godnem. Nie krzywdź mnie myśląc że chodzi tu o twój albo mój majątek, ale postanowiłem stanowczo nigdy się nie żenić.

Westchnęła ciężko i rzekła wstając.

— Bywaj zdrów, kuzynie.

— O zostań pani jeszcze!.. zostań błagam cię — rzekł młody człowiek, lekko zatrzymując ją na fotelu.

Pozostała; on chcąc ochłonąć z silnego wzruszenia, postąpił kilka kroków, potem zawracając nagle i stając przed nią rzekł:

— Panno Karolino, wszak jesteś nieszczęśliwa?

— Niby...

— Nie mówię téj chwili tylko — ale zawsze.

— O tak, zawsze.

— Ciotka moja, hrabina de La Roche-Jugan, źle obchodzi się z tobą.

— Nad wszelki wyraz - lęka się abym nie pomyślała zawracać głowę jéj synowi. Bożeż mój jedyny!

— Baronowa Tonnellier i jéj córki zazdroszczą ci twéj niezrównanéj piękności — a baron Tonnellier dręczy cię nieustannie — nieprawdaż?..

— Najnikczemniéj — odpowiedziała spuszczając oczy w których łzy zabłysły.

— Cóż pani myślisz o religijności mojéj ciotki?

— I cóż dobrego mogę myśleć o religji co nie daje żadnéj cnoty, nie usuwa żadnéj wady.

— Więc nie szczycisz się wielką wiarą?

— Można przecież wierzyć w Boga i Ewangelię, nie wierząc w religię ciotki pana.

(d. c. n.)



№ 1 Paletot „Palmyra" (Przód.)

№ 2 Paletot „Palmyra" (Tył.)

№ 3 Kapelusze dla dzieci

№ 4 Krawatka z aksamitki i wstawki frywolitowej i Mankiet.

№ 5 Loki za uszy

№ 6 Kok do tyłu głowy

№ 7 Paletot „Dorothea"

№ 8 Burno z szarfami

№ 9 Woalka tiulowa z frendzelką perełkową

№ 10 Suknia wycięta w kliny do muslinowej bluzki.

№ 11 Kaftanik wycinany w zęby

№ 12 Bluzka muslinowa ze wstawką gipiurową

№ 13 Bluzka muslinowa przybrana haftem wstawką gipiurową i wężeczką

№ 14 Strojne ubranie głowy.

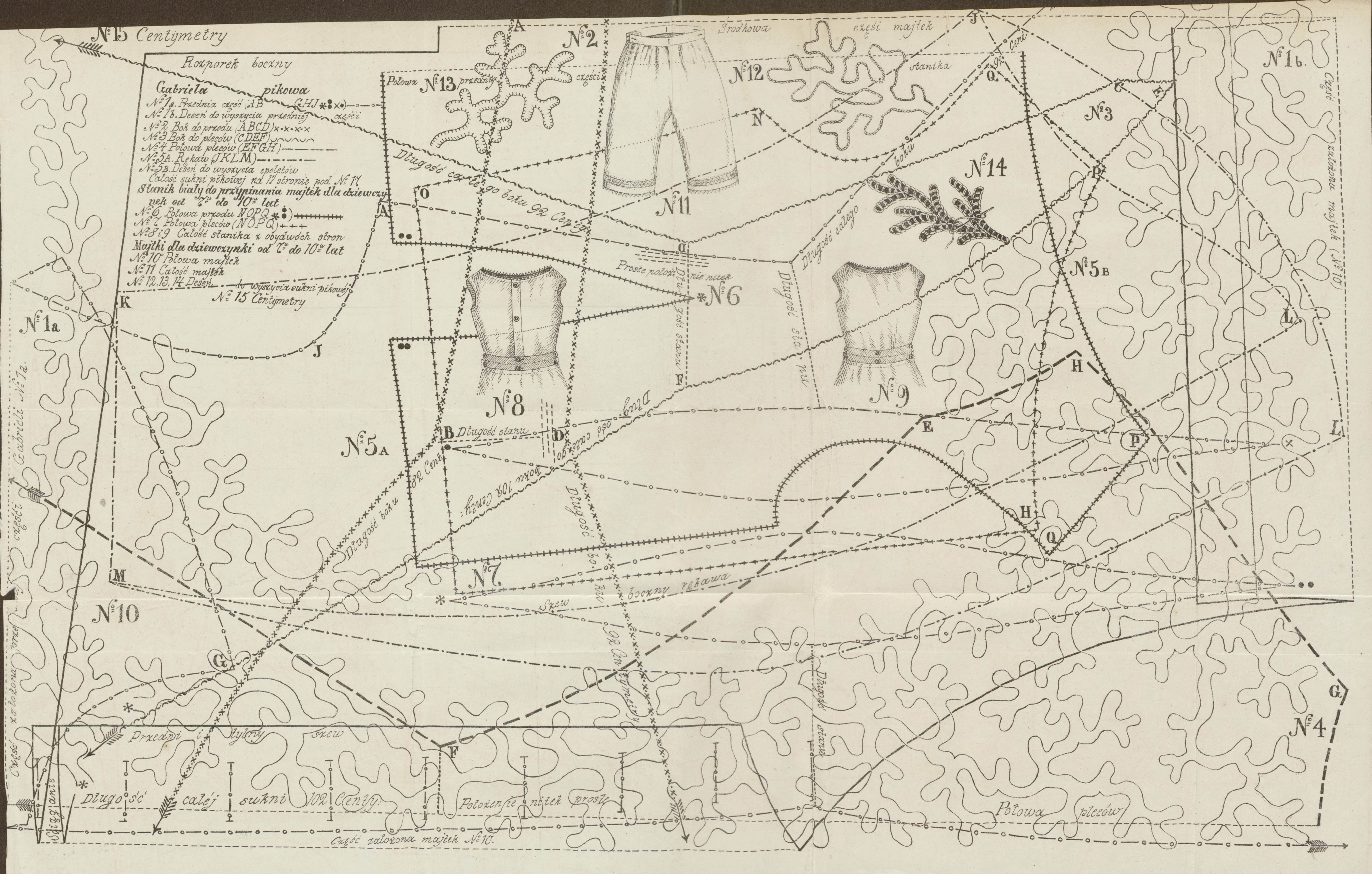
№ 15 Suknia do ubrania domowego.

№ 16 Suknia spacerowa.

№ 17 Suknia pikowa. Deseń do wyszycia na drugiej stronie arkusza pod № 12, 13, 14.

№ 18 Ubrania spacerowe.

W. M.



№ 15 Centymetry
Rozporek boczny
Gabriela pikowa
№ 1a. Przednia część (ABGHJ *:×•) —o—o—
№ 1b. Deseń do wyszycia przedniej części
№ 2 Bok do przodu (ABCD) ×·×·×·×
№ 3 Bok do pleców (CDEF)
№ 4 Połowa pleców (EFGH) — — — —
№ 5a. Rękaw (JKLM) —·—·—·—
№ 5b. Deseń do wyszycia epoletów
Całość sukni pikowej na 1ej stronie pod № 17
Stanik biały do przypinania majtek dla dziewczynek od 7u do 10u lat
№ 6 Połowa przodu NOPQ *:) ++++++++
№ 7 Połowa pleców (NOPQ) + + +
№ 8 i 9 Całość stanika z obydwóch stron
Majtki dla dziewczynki od 7u do 10u lat
№ 10 Połowa majtek
№ 11 Całość majtek
№ 12. 13. 14 Deseń do wyszycia sukni pikowej
№ 15 Centymetry
Połowa przedniej części
Środkowa część majtek
stanika
Długość całego boku 92 Centy.
Proste położ. nitek
Długość stanu
Długość całego boku
Długość całego boku 102 Centy.
Szew boczny rękawa
92 Centymetry
Przedni i tylny szew
Długość całej sukni 102 Centy.
Położenie nitek prost.
Połowa pleców
Część założona majtek № 10.
Część założona majtek (№ 10)
Część Gabrieli № 1a
Gabrieli № 1a
Część założona
Część Gabrieli